



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Rok XX: 2022

Grudziądz, dnia 08.06.2022 r.

Nr 18 (742)

1286. spotkanie

Małgorzata Krupska

Warunki życiowe najuboższych mieszkańców Grudziądza w okresie międzywojennym

Dwudziestolecie międzywojenne było dla Grudziądza okresem *prosperity* – miasto stało się niewątpliwie najważniejszym ośrodkiem przemysłowym Pomorza. Najintensywniejszy rozwój gospodarczy naszego grodu miał miejsce w latach 1927-1929, co wiązało się w sposób oczywisty z najwyższym poziomem zatrudnienia. Największymi fabrykami były wówczas: „Herzfeld & Victorius”, „Unia” oraz powstałe nieco później przedsiębiorstwo „Polski Przemysł Gumowy Towarzystwo Akcyjne w Grudziądzu” (w skrócie PePeGe). Dwa pierwsze zakłady, które reprezentowały na rodzimym gruncie przemysł metalowy i odlewniczy, w 1929 roku były miejscem pracy dla 2,8 tys. osób, natomiast w przemyśle gumowym, który rozkwitał dzięki PePeGe, znalazło zatrudnienie ponad 5 tys. mieszkańców miasta, w tym wiele kobiet. Kwitł także, choć na mniejszą skalę, przemysł ceramiczny, budowlany, drzewny, spożywczy, wódczany, poligraficzny, włókienniczy, skórzany oraz browarnictwo, a także rzemiosło i handel. Grudziądz stał się mekką dla wielu bezrobotnych z całego regionu, którzy na wieść o rozwijających się fabrykach licznie ściągali do miasta. W latach 1923-1929 odnotowano wzrost liczby miejsc pracy z 3,4 tys. do 9,8 tys., natomiast w pierwszej dekadzie Polski Niepodległej przyrost ludności Grudziądza stanowił aż 50,4 % (jedynie w Wilnie był on nieco wyższy). Nasze miasto stało się najważniejszym ośrodkiem proletariackim na obszarze Pomorza.

Niestety, nie wszyscy przybysze znaleźli w naszym grodzie zatrudnienie. Wiele osób traciło też stanowisko przez niezwykle częste w fabrykach wypadki, utratę sił, przewlekłe choroby (zwłaszcza płuc oraz skórne) – warunki pracy i życia w środowisku robotniczym sprzyjały tego typu zdarzeniom losowym, a jednolity system emerytalny, obejmujący także robotników przemysłowych, zaczął obowiązywać dopiero w 1934 roku i wykluczał znaczną grupę pracowników. Część bezrobotnych utrzymywała się dzięki pracy sezonowej, zajęciom dorywczym oraz działalności filantropijnej, niektórzy jednak czerpali dochody z przestępczego procederu. Bezrobocie było poważnym problemem społecznym, zwłaszcza, iż ojcowie rodzin byli najczęściej ich jedynymi żywicielami. Liczba osób pozostających bez pracy

ulegała dużym zmianom w poszczególnych latach. I tak w lipcu 1924 roku było ich tylko 164, w grudniu 1926 roku – 2312, w maju 1927 roku – 1265, a w październiku tego samego roku – jedynie 589.

Sytuacja uległa dramatycznemu pogorszeniu wraz z nastaniem Wielkiego Kryzysu Gospodarczego. Jego pierwsze symptomy pojawiły się już pod koniec 1929 roku – zarejestrowanych wówczas było 2274 bezrobotnych. W roku tym 241 zakładów przemysłowych i zmechanizowanych zakładów rzemieślniczych zatrudniało 9831 pracowników, a w roku następnym już tylko 7044. Największe redukcje miejsc pracy zaistniały w przemyśle gumowym – w 1929 roku zapewniał on stanowiska dla 5100 osób, dwa lata później – 1800, a w 1934 roku – 1425. Z danych tych wynika, że Pe-Pe-Ge zwolniło ponad 3,6 tys. pracowników. W marcu 1935 roku zakład zmuszony był ogłosić upadłość. W przemyśle metalowym i maszynowym liczba zatrudnionych wynosiła w 1929 roku 2800, w 1931 roku – 1129, a trzy lata później – 1040. Produkcja w „Unii” przekształciła się w sezonową, skutkiem czego okresowo ustawała, a jej robotnicy przez wiele miesięcy pozostawali bez wynagrodzenia. W czasie funkcjonowania fabryki obsadzano tylko część stanowisk – w 1930 roku, po długim przestoju, pracowała tylko połowa obsady, przy czym jedynie trzy lub cztery dni w tygodniu. W następnym roku fabryka nie działała w ogóle; w kwietniu 1932 roku przywrócono produkcję, ale do pracy przystąpiło jedynie 65 osób. W listopadzie 1935 roku „Unia” znów przestała funkcjonować i dopiero w marcu kolejnego roku wznowiła produkcję. Redukcje miejsc pracy miały także miejsce w zakładzie „Herzfeld & Victorius”. W 1930 roku liczba pracowników zmalała z 1500 do zaledwie 940. Pod koniec 1932 roku wszyscy robotnicy otrzymali wypowiedzenie na czas nieokreślony, a na początku kolejnego roku przywrócono do pracy tylko 122 osoby. W 1934 roku sytuacja znacząco się poprawiła i zatrudnienie w fabryce znalazło ponad 800 robotników.

Kryzys najboleśniej dotknął pracowników fizycznych zakładów produkcyjnych, zwłaszcza tych największych, nie ominął jednak innych branży produkcyjnych i zakładów – chociażby w przemyśle budowlanym zatrudnionych było w 1929 roku 290 osób, a pięć lat później zaledwie 108. Zwolnieni z pracy robotnicy mieli zazwyczaj na utrzymaniu całe rodziny, więc bez środków do życia pozostawało znacznie więcej osób niż wykazywały rejestry bezrobotnych. Fatalna sytuacja ekonomiczna, w jakiej znalazła się tak wielka rzesza ludzi, miała wpływ na funkcjonowanie handlu, przedsiębiorstw komunalnych i sektora usługowego. Najmniejsze straty poniosły warsztaty rzemieślnicze – ich ilość nawet wzrosła z 626 w 1930 roku do 707 w roku 1934, choć zmniejszyła się nieco liczba czeladników. Zjawiskiem charakterystycznym dla tego okresu była wielka rotacja małych przedsiębiorstw usługowych – gdy jedno upadało, powstawały w ich miejscu kolejne.

Liczba bezrobotnych w Grudziądzu w dobie kryzysu ulegała dużym wahaniom ze względu na zawieszanie produkcji w fabrykach i wznowianie jej po otrzymaniu zamówień. Latem wielu robotników pozbawionych źródła utrzymania zatrudniało się przy pracach polowych, budowlanych i robotach publicznych. Długotrwały brak stałych zarobków skłonił wielu bezrobotnych do wyjazdu i poszukiwa-

nia zatrudnienia w innych miastach, przede wszystkim w Gdyni – w końcowej fazie kryzysu rejestry miejskie odnotowały dzięki temu mniejszą ilość osób pozbawionych pracy. I tak w lipcu 1929 roku oficjalne źródła podają liczbę 1139 bezrobotnych w mieście, a dokładnie dwa lata później – aż 5839, natomiast w końcu tego roku 6475; we wrześniu 1932 roku było ich natomiast w miejskich wykazach 3300. Z początkiem 1936 roku, gdy nastąpiło już ożywienie gospodarki, w mieście liczącym wówczas 55874 mieszkańców aż 3984 stanowili bezrobotni, mający na utrzymaniu rodziny – bez stałych dochodów i środków do życia pozostawało więc 15 tys. osób, prawie ¼ ludności Grudziądza.

Pomoc finansowa obejmowała niewielką liczbę potrzebujących, tylko tych, którzy mieli rodziny na utrzymaniu – prawo do zasiłków z Funduszu Bezrobocia przysługiwało w grudniu 1931 roku 2546 osobom na 6475 pozbawionych pracy, a we wrześniu 1932 roku tylko 350 robotnikom i 220 pracownikom umysłowym na 3300 zarejestrowanych bezrobotnych. W latach 1932-1933 w Grudziądzu zwiększono jednak trzykrotnie środki na zapomogi dla osób w najtrudniejszej sytuacji materialnej – w 1929 roku, a więc na początku recesji gospodarczej, przeznaczono na ten cel 455 tys. zł z budżetu miejskiego, a cztery lata później już 1,1 mln zł. Inną formą pomocy było wydzielanie przez tzw. kuchnię ludową bezpłatnych posiłków – nawet 1400 obiadów każdego dnia.

Bezrobocie było największą bolączką w latach 30. XX wieku i miało olbrzymi wpływ na funkcjonowanie naszego miasta. Spadła znacząco liczba urodzeń – w poprzedniej dekadzie przekraczała nierzadko 1500 rocznie, zaś w roku 1934 wynosiła jedynie 1062. Ogólna liczba mieszkańców natomiast wzrosła, jednak nie należy wysnuwać z tego faktu mylnych wniosków – w granice Grudziądza włączono w marcu 1934 roku wsie Małe i Wielkie Tarpno oraz część gminy Tuszewo – tereny zamieszkałe przez 3,2 tys. osób. Powiększały się rzesze bezdomnych – w 1935 roku eksmitowano aż 495 rodzin.

W mieście wzrosła także zauważalnie przestępczość i wszelki nielegalny proceder. Miały tu miejsce liczne strajki i akcje protestacyjne, w tym także bezrobotnych. Już w 1923 roku, przed kryzysem ekonomicznym, odbył się pierwszy wielki wiec robotniczy, na którym żądano chleba i pracy dla wszystkich. W 1929 roku PPS zorganizowała w Małym Tarpnie manifestację bezrobotnych i robotników rolnych – pochód ruszył ku siedzibie Starostwa Powiatowego w Grudziądzu, jednak został zatrzymany przez policję. W styczniu następnego roku aż dwukrotnie zebrali się protestujący, rozpędzeni i tym razem przez służby porządkowe. Miesiąc później, 21 lutego 1930 roku, powstał w Mokrem Komitet Bezrobotnych, którego przewodniczącym obrano Jana Korkosza. Demonstracje nie ustały z końcem recesji – w czerwcu 1937 roku miał miejsce dziewięciodniowy strajk głodowy 1800 robotników, zatrudnionych przez Zarząd Miasta przy pracach doraźnych; w tym samym czasie nasiliły się podobne akcje protestacyjne i utarczki z policją bezrobotnych na zajętych przez nich terenie obecnego Osiedla Kawalerii Polskiej.

Owa grudziądzka dzielnica nędzy, zwana potocznie „Maderą”, wymaga dokładnego opisu. Jej nazwa nawiązuje do pobytu Józefa Piłsudskiego na portugalskiej wyspie i sarkastycznego powiedzenia: „My tu w biedzie, a na Maderze świeci słońce tej cholery”. Była to dzielnica bezrobotnych i bezdomnych, którzy samowolnie zajęli w drugiej połowie lat 20. XX wieku budynki na terenie dawnych Koszar im. Stefana Czarnieckiego przy ul. Radzyńskiej (dzisiejszej ul. Hallera). Od

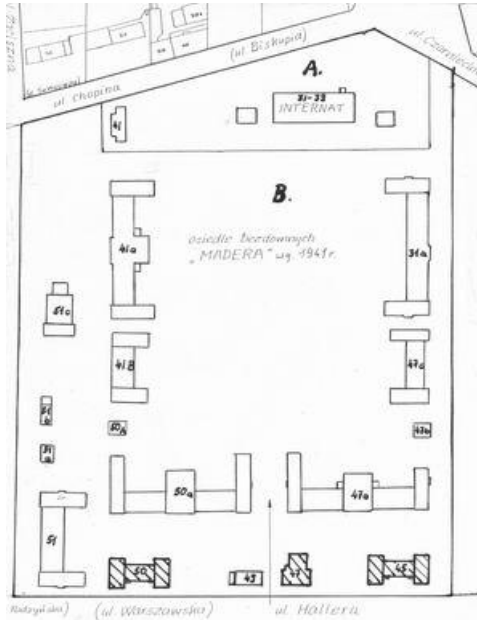


*Wejście do "Madery". Fot. ze zbiorów
Z. Zawadzkiego.*

1926 roku wprowadzono się stopniowo do dziesięciu budynków, należących do Kolei Państwowych, w tym oprócz mieszkalnych zajęto także ustępowe, gospodarcze i kuźnię. Ich stan opisany został szczegółowo w protokole oględzin z 12 lutego 1931 roku i późniejszym sprawozdaniu Podkomisji dla spraw tzw. „Madery” z 10 września 1934 roku, szczególnie cennym źródle informacji. W 1927 roku Rada Miejska podjęła uchwałę o wydzierżawieniu od Ministerstwa Komunikacji dwóch budynków mieszkalnych (31a i 41a), a 11 maja 1934 roku uzyskano zgodę na niezwłoczne wydzierżawienie całego terenu byłych koszar Zarządowi Miejskiemu za symboliczną kwotę 1 zł czynszu rocznie, pod warunkiem przejęcia przez władze miasta wszystkich obowiązków, wynikających z tytułu własności (zakup obiektu za cenę 60 tys. zł miał zostać dokonany zaraz po wydaniu odpowiedniego aktu ustawodawczego). Podkomisja, badająca i oceniająca stan „Madery” w 1934 roku, rekomendowała stopniowe opróżnianie mieszkań tego osiedla, przeniesienie większości lokatorów do pobudowanych w tym celu domków robotniczych i zburzenie budynków, gdyż kapitalny remont, jakiego wymagały, pochłonąłby większe środki niż realizacja powyższego projektu (plan ów zakładał pozostawienie i odrestaurowanie budynku pokoszarowego o numerze 51, gdyż był on w dość dobrym stanie). Za niezbędne uznano też otoczenie całego osiedla solidnym parkanem, a istniejące ogrodzenie postulowano wzmocnić drutem kolczastym, by uniemożliwić dalszy napływ bezdomnych; temu celowi miało też służyć utworzenie posterunku policji przy wejściu na teren „Madery” (warunkiem była zgoda dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych, gdyż na obszarze dawnych koszar znajdowały się też trzy budynki zamieszkałe przez rodziny kolejarskie). Cała operacja w ocenie Podkomisji miała trwać 3 lata, a jej koszty obliczono na 262 500 zł (według szacunków Budownictwa Miejskiego – 337 500 zł). „Madery” nie udało się jednak zlikwidować przed wybuchem wojny, przetrwała ona do lat 50. XX wieku.

Sprawozdanie Podkomisji z 1934 roku daje nam wgląd w sytuację mieszkańców tej specyficznej dzielnicy. W czasie przeprowadzania wizji lokalnej ustalono, iż osiedle to zamieszkiwane było przez 495 rodzin (w tym 60 małżeństw bezdzietnych i 53 „dzikich”, czyli związków partnerskich), a 2053 osoby. Niemal połowę lokatorów stanowiły dzieci w liczbie 962, w tym aż 812 młodszych, do lat czternastu. Ze-

brane przez Podkomisję dane dowodzą, że ilość mieszkańców „Madery” stale wzrastała – w 1929 roku żyło tam 195 rodzin, rok później – już 320, w 1932 roku natomiast – 422. Zjawisko to wiązało się nie tylko z przyrostem naturalnym, ale i ciągłym napływem nowych lokatorów, którzy zajmowali strychy oraz piwnice lub za



Rycina planu Osiedla Madera wyk. Eugeniusz Chmielewski. A. Internat dla dzieci z kresów wschodnich. B. Osiedle „Madera”.

oplatą przejmowali połowę, a nawet 1/3 zamieszkałego już pokoju. Instytucja mieszkań współdzielonych musiała być bardzo popularna na „Maderze”, gdyż w czasie przeprowadzania kontroli oceniono liczbę sublokatorów na 158 osób, w czym było 21 niepełnoletnich; Komisja zaznaczyła jednak, iż nikt nie przyznał się do pobierania komornego z tytułu odstąpienia części mieszkania – na osiedlu panowała zмова milczenia, pojmowana jako znak solidarności sąsiedzkiej i środowiskowej.

Większość mieszkańców „Madery” należała do środowiska robotniczego – aż 379 rodzin z 495 zajmujących dawne koszary w 1934 roku. Środowisko rzemieślnicze reprezentowane było przez 98 rodzin, a pracownicy umysłowi byli głowami 18. Jedynie 102 żywicieli rodzin miało stałą pracę, przejściową – 27, z akcji doróżnych utrzymywały się 252 rodziny; dzięki rentom, zasiłkom lub pomocy innych osób – 60, natomiast 54 miało „nieokreślone źródło utrzymania”. Warto odnotować, że aż 50 sublokatorów należało do ostatniej grupy – w praktyce oznaczało to zdobywanie środków do życia dzięki prostytutce i działaniom przestępczym. Komisja, badająca warunki życia wśród „maderzan” podkreśliła także, iż zebrane dane, dotyczące przejściowej pracy, budzą jej wątpliwości – zapewne wielu bezrobotnych, należących do półświatka, deklarowało takie źródło utrzymania, by uniknąć dalszych pytań.

Ogólna powierzchnia mieszkalna „Madery” wynosiła w 1934 roku 8535 m², a więc na jednego mieszkańca przypadło średnio 4,15 m², jednak w czasie wizji lokalnej stwierdzono, iż bardzo często na powierzchni 6-10 m² żyło 4-6 lokatorów (głównie na strychach, gdzie wysokość pomieszczeń wynosiła jedynie 1,20 – 1,80 m, dodatkowo utrudniając normalne funkcjonowanie).

Warunki mieszkaniowe na terenie byłych koszar zostały przez Podkomisję opisane jako „więcej niż rozpaczliwe”. „Dzicy” lokatorzy zajęli strychy i piwnice, gdzie brakowało dostępu do naturalnego światła i świeżego powietrza. Brakowało bieżącej wody i instalacji elektrycznej. Budynki były w kiepskim stanie, przeto w wielu miejscach więźby dachowe i stropy przegniły, co stanowiło nie tylko zagrożenie śmiertelnymi wypadkami, ale i sanitarne – wilgoć w mieszkaniach pozwalała rozwijać się grzybowi. Podkomisja była świadkiem zalewania pomieszczeń miesz-

kalnych przez deszcz – w sprawozdaniu opisano wstrząsające sytuacje, jakie miały miejsce w czasie opadów w górnych mieszkaniach: w mokrej, cuchnącej okropnie pościeli leżały niemowlęta, zaś starsze dzieci tłoczyły się w jedyńskich suchych miejscach, czasem na powierzchni 1 m². W 90 % pomieszczeń strychowych okna były bardzo małe i często umieszczone na dachu, przez co panował tam ciągle półmrok; podobnie rzecz się miała z lokalami, które znajdowały się w piwnicach. Takie warunki bytowe zaowocowały w kilkunastu rodzinach gruźlicą.

Pokoje urządzano nie tylko w części gospodarczej pokoszarowych budynków mieszkalnych, ale i w budynkach, których pierwotne przeznaczenie było zupełnie inne. Najbardziej przygnębiające wrażenie sprawiały lokale istniejące w szaleciach. Zajmowanie tych powierzchni dla celów mieszkalnych spowodowało też dramatyczne warunki higieniczne: ponad 2 tys. osób korzystało tylko z dwóch ustępów, przy czym oba służyły zarówno mężczyznom, jak i kobietom oraz dzieciom, będąc w przekonaniu wspomnianej Podkomisji jednym ze źródeł demoralizacji „maderzan”. W 13 mieszkaniach, znajdujących się na terenie budynków ustępowych, panował nieopisany fetor. W szalecie, którego piętro nie zostało podzielone na pokoje i funkcjonowało wciąż zgodnie ze swym przeznaczeniem, schody i podłoga pokryte były fekaliami. Biologiczne potrzeby nagminnie załatwiano na podwórzach, tam też wylewano pomyje z nieskanalizowanych budynków; przez pozbawione ram i szyb otwory okienne wszelkie nieczystości oraz błoto wpadały do zajętych przez lokatorów piwnic. Zbyt mała ilość śmietników spowodowała wyrzucanie odpadów przez okna – widniały pod nimi całe hałdy przeróżnych resztek; śmieci upychano też do niektórych zbiorników na wodę, umieszczonych na strychu. Na terenie „Madery” panował okropny odór – wyziewy wydobywały się z zatłoczonych i niewietrzonych mieszkań, w których gotowano, myto się i prano, z ustępów i pełnego brudu podwórza.

Pomieszczenia i budynki gospodarcze przystosowane zostały do celów mieszkalnych przez podzielenie ich na pokoje za pomocą desek, często luźnych i dziurawych, czasem obklejonych papierem; niekiedy wykorzystywano także płyty płótna. Takie przepierzenia zastosowano też dla podzielenia dużych sal w budynkach mieszkalnych. W pokojach czy raczej klitkach, powstałych w ten sposób, umieszczano prowizoryczne piecyki żelazne, od których prowadzono ku kominom rury, nierzadko o długości 5-6 m i przechodzących przez kilka ścianek działowych. Z wielu mieszkań odprowadzano jednak dym bezpośrednio na zewnątrz budynku – rury ciągnięto do najbliższych ścian zewnętrznych – kończyły się wówczas drewnianymi okapami dachów, pokrytych papą. Stanowiło to ogromne ryzyko wzniesienia pożaru i zagrożenie życia setek ludzi. Strychy pokryte były labiryntem klitek, skleconych chaotycznie i bez jakiegokolwiek dbałości o bezpieczeństwo. Sufity utworzono tam z cienkich desek, opartych na równie niesolidnych listwach, które uginały się pod ich ciężarem, grożąc zawaleniem całej konstrukcji. W jednym z mieszkań strychowych odkryto strop z marnych żerdzi, pokrytych warstwowo gałęziami świerku, kawałkami papy i suchymi liśćmi. Bezpośrednio pod tym sufitem, półtora metra niżej, postawiono piecyk, służący za kuchenkę. W każdej chwili pomieszcze-

nie to i cały strych mogły znaleźć się w płomieniach. W bloku nr 2 (dawnym 50a) przed wejściem do zamieszkałej części strychu widniała olbrzymia dziura w podłodze, przez którą można było spaść na niższą kondygnację; belki stropowe także były przegniłe. Nikt nie zabezpieczył tego miejsca, a Komisja, przeprowadzająca kontrolę w 1931 roku, widziała bawiące się tuż obok małe dzieci. W budynku nr 19 (dawnej kuźni) istniała w dachu dziura na wylot o wielkości 1 m². W bloku nr 1 (54a) na mieszkańców strychu czyhały inne niebezpieczeństwa – jedno z dwóch wejść do zajętej przestrzeni prowadziło przez otwór w ścianie szczytowej budynku i wymagało przejścia po belkach stropowych (podłoga została tu usunięta); drugie natomiast wiodło przez nieoświetlone i zabudowane mieszkalnymi kłitkami schody. Nie tylko gnijące belki dachowe i dziury w stropach groziły mieszkańcom „Madery” katastrofą – wypadki mogły spowodować także puste, niezabezpieczone okna na korytarzach i klatkach schodowych (tutaj było to szczególnie niebezpieczne, gdyż znajdowały się one zaledwie 30 cm nad podestem), brak tralek w balustradach na schodach i słupków.

W połowie lat 30. XX wieku władze miasta przystąpiły do wprowadzania nowego ładu i regulacji na terenie „Madery”, która stała się swoistym gettem bezrobotnych, najbiedniejszych i wszelkich miejskich szumowin. Na porządku dziennym były tu bijatyki, awantury, orgiastyczne zabawy, kradzieże, utarczki z policją; zdarzały się też nierzadko morderstwa. Szerzył się alkoholizm i prostytutka, a skandaliczne warunki higieniczne sprzyjały rozwojowi chorób zakaźnych, choćby gruźlicy. Obwieszczenie Zarządu Miejskiego z dnia 29 października 1935 roku powołało do życia Straż Porządkową dla „Madery”. Składała się ona z przewodniczącego, zobowiązanego do składania meldunków, czterech porządkowych (jednego dla każdego bloku mieszkalnego) oraz pięciu dozorców bram. Wprowadzono też legitymacje dla wszystkich zameldowanych mieszkańców byłych koszar powyżej 21. roku życia. Na teren „Madery” można było wejść oraz wydostać się z niego tylko za okazaniem tego dokumentu dozorcóm bram. Osoby spoza Grudziądza, które chciały dostać się do tej zamkniętej dzielnicy, musiały zarejestrować się u dozorczy i zostawić u niego na czas wizyty dowód osobisty lub inny dokument. W nocy, od godziny 22.00 do 6.00, nie miał prawa zostać wpuszczony na obszar „Madery” nikt poza stróżami prawa, lekarzami, duchownymi i urzędnikami miejskimi. Zapowiedziano też wprowadzenie zakazu wprowadzania się kolejnych lokatorów do budynków pokoszarowych.



*Pomnik
Władysławy
Staruszkiewicz
w Grudziądzu.
Fot. P. Bilski.*

Pisząc o Maderze, wspomnieć trzeba postać Władysławy Staruszkiewicz – społeczniczki i pedagożki, która całe swoje życie poświęciła pracy z dziećmi najbardziej zaniedbanymi i najuboższymi. Terenem jej działalności w Grudziądzu, gdzie osiadła zaraz po zdobyciu dyplomu nauczycielskiego w Warszawie, była dzielnica bezrobotnych na terenie dawnych koszar. Tutaj założyła świetlicę dla młodzieży i przedszkole, próbując otoczyć swych pod-

opiecznych jak największą opieką – nie tylko organizowała im wolny czas, którego dzieciom „Madery” nigdy nie brakowało, ale i wychowywała, uczyła, dożywiała, a nawet leczyła. Starła się stworzyć najmłodszym w tym nieprzyjaznym środowisku choćby namiastkę radosnego dzieciństwa poprzez wspólne gry, zabawy, naukę rysunku i robótek ręcznych, a nawet wydarzenia tak niezwykle w tej dzielnicy nędzy jak wycieczki, wieczorki taneczne i zabawy karnawałowe. W swej bezinteresownej pracy była pełna pasji i niestrudzona, czym zaskarbiła sobie powszechną wdzięczność oraz szacunek.

„Madery” przedwojennym włodarzom Grudziądza nie udało się ani pozbyć, ani całkowicie ucywilizować, choć sytuacja na rynku pracy w połowie lat 30. XX wieku dość znacznie się poprawiła. Do 1933 roku wskaźnik zatrudnienia malował, następnie począł wzrastać, jednakże nigdy już nie uzyskał poziomu z 1929 roku, sprzed kryzysu gospodarczego. Efektem tego było istniejące wciąż podwyższone bezrobocie, czego najbardziej widocznym znakiem – prócz żywotnej wciąż „Madery” – były liczne niepokoje społeczne i protesty robotników pozbawionych zatrudnienia. Duża ilość bezrobotnych miała też z pewnością wpływ na nasiloną działalność ruchu komunistycznego w mieście, aktywnie wspierającego i organizującego protesty, demonstracje i strajki robotników.

(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisz, Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.